Nr. 23 Kraków, 22 lipca 1919. Rok I

PRZEGLĄD PONIEDZIAŁKOWY

PISMO RADYKALNO-NARODOWE

WYCHODZI W PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 6-TEJ RANO.

Cena egzempl. 80 hal.

Lokal Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Loretańska L. 3.

Warunki prenumeraty: rocznie z dostawą do domu i na prowincyi: 40 K, półrocznie 20 K, kwartalnie 10·—

Ceny ogłoszeń: Wiersz nonparelowy K —.80 h. — W rubryce nadesłane K 3.— Po kronice K 4·—

Cena egzempl. 80 hal.

Pr. III. 44/19/3.
Do p. Kazimierza Dabrowskiego, redaktora „Przeglądu Poniedziałkowego" w Krakowie.

Sąd okręgowy, jako prasowy na wniosek Prokuratury po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w numerze 20 czasopisma „Przegląd Poniedziałkowy" z daty Kraków, dnia 1 lipca 1919, artykuł pod tytułem „Sądy wypuszczają paskarzy na wolność" (str. 1, 2) zawiera w całej swej osnowie znamiona występku z § 300 uk. oraz art VIII ust. z dnia 7/12 1862 L. 8/63 Dzpp. — że zakazuje się rozszerzania tego artykułu — zatwierdza się zarządzoną przez Prokuraturę konfiskatę pomienionego numeru, a cały jego nakład ma być niszczonym, albowiem w artykule tym autor przez nieprawdziwe przedstawienie i przekręcanie rzeczy usiłuje poniżyć w powadze rozstrzygnienia władz i pobudzić innych do nienawiści i pogardy przeciw władzom rządowym, tudzież wywierać wpływ na opinię publiczną, uprzedzający wyrok Sądu w toczącej się sprawie karnej. Równocześnie na wniosek Prokuratury stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się Redakcyi czasopisma „Przegląd Poniedziałkowy" aby uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej tego stronie pod rygorem kroków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. Sąd okręgowy karny w Krakowie. Senat III, dnia 1 lipca 1919. Podpis nieczytelny.

Paderewski czy Dmowski?

(Zamiary Francyi i Ameryki wobec Rasyi. —Pals ka jako pomocnica. — Dwa prądy. — Przedstawiciele ich: Dmowski i Paderewski. — Jaką powinna być rola Polski. — Udział ale nie służba. —Stanowisko Belwederu. — Busola polska.)

(Od naszego korespondenta).

Warszawa, 20 lipca.

Od paru tygodni żyje cała polityka polska pod znakiem coraz mocniej rysującego się przesilenia ministeryalnego, gabinetowego, sejmowego — przesilenia, które, mówiąc wyraźniej, jest rozdwojeniem naszej polityki wewnętrznej i zewnętrznej a gra idzie o ukształtowanie całej naszej przyszłości.

Rozdwojenie to, którego wynikiem będzie prawdopodobnie zmiana gabinetu, idzie — z Paryża. Zarysowało się ono **w różnicy poglądów premiera Paderewskiego i p. Dmowskiego na sprawę — do kogo mamy się najściślej zbliżyć przy ustalaniu naszej waluty i wogóle uregulowaniu całego naszego życia gospodarczego. Na tle tej różnicy poglądów wystąpiły dwa prądy, których starcie musiało się przenieść na teren polityki krajowej.**

Koło Polski obecnie zgrupowały się, jako około ośrodka i punktu wyjścia zarazem, daleko sięgające i na rozległe obliczone **perspektywy i plany polityki światowej. Reprezentują je przedewszystkiem Francya i Ameryka.** A oba te plany mają na celu i oku, oprócz Polski, także Rosyę.

I Francya i Stany Zjednoczone mają w Rosyi olbrzymie interesy. Francyi idzie przedewszystkiem o wydobycie już **utopionych w Rosyi wielomiliardowych kapitałów** w formie pożyczek państwowych, przeważnie militarnych, udzielonych jeszcze przed wojną i w czasie wojny Rosyi carskiej, a częściowo Rosyi Kiereńskiego, a także o salwowanie kapitałów rentierów i bankierów francuskich, włożonych jeszcze przed wojną w przedsiębiorstwa w Rosyi. Francya ma więc przeważnie finansowe pretensye bankierskie do Rosyi z przeszłości, które chce, wobec słabych widoków uznania ich w całości przez Rosyę teraźniejszą bolszewicką, wycofać na każdej innej możliwej drodze. **Z dróg tych najkrótszą i najłatwiejszą wydaje się jej droga przez Polskę.**

Inne widoki, zamiary i perspektywy mają Stany Zjednoczone. Chcą one, wobec teraźniejszego **osłabienia ekspanzyi niemieckiej**, olbrzymie przestrzenie i bogactwa naturalne **Rosyi opanować gospodarczo.** W tym celu Stany Zjednoczone gotowe są z każdym rosyjskim rządem, który ma widoki ustalenia się, zawrzeć porozumienie za cenę ustępstw i koncesyj gospodarczych. Olbrzymie formujące się państwo, jakiem Rosya pomimo wszelkich strat terytoryalnych pozostanie, chcą one urządzić ekonomicznie. Ma więc Ameryka perspektywy przedewszystkiem **na Rosyę przyszłości.** A do tego celu i ją także prowadzi droga przez **Polskę.**

Droga Francyi jest taka: Francya chce nam dać walutę i uregulować nasze finanse jako bankier. Chce udzielić pożyczki, która nieść będzie procenta rentierom francuskim, i następnie udzielać dalszych pożyczek dla poparcia naszych przedsięwzięć wojskowych na wschodnim froncie przeciwko bolszewikom. Polskie sukcesy mają **wrócić francuskie miliardy bądź wprost, przez zapłatę rosyjskiego długu państwowego** w możliwie dużej części przez Polskę, **bądź też pośrednio — drogą obalenia rządów rosyjskich rewolucyjnych** i przywrócenia Rosyi przedrewolucyjnej pod firmą Kołczaka czy kogo tam jeszcze zamęt rosyjski wysunie.

Ameryka musi się obecnie dostawać do Rosyi od zachodu, ponieważ od wschodu, przez Syberyę, grozi jej konkurencyą i zamyka drogę —**Japonia.** Tą **bramą od zachodu jest Polska.** Stany Zjednoczone chcą uregulować finanse Polski nie tylko jako bankier, **ale także jako przedsiębiorca, łożący swe kapitały w inwestycye.** Walutę polską chcą oprzeć nie tylko na pożyczce zagranicznej, ale także częściowo na wielkich przedsięwzięciach w Polsce, przez nich finansowanych. Wychodząc zaś z Polski i częściowo przy **współudziale Polski** pomocniczym, **ruszyć na podbój gospodarczy Rosyi.**

Oczywiście jest to tylko zarys obu wielkich planów politycznych, w których Polska, chcąc **czy nie** chcąc, musi wziąć udział i odegrać swoją rolę. Chodzi o to, w którym. Dmowski przechyla się ku koncepcyi francuskiej, Paderewski — amerykańskiej. **Na tem tle** zarysowały się pomiędzy ich **polityką przeciwieństwa**, które, jak brzmią ostatnie informacye telegraficzne z Paryża, są już podobno tak ostre, że wykluczają porozumienie. Plany finansowe Karpińskiego, które szły po linii polityki Dmowskiego, jak wiadomo, robią zupełne fiasko. Wraz z tem chwieje się znaczna część gabinetu i podobno tylko utrzymanie się Paderewskiego, jako premiera, jest pewnem.

Niektórzy rzekomo »wtajemniczeni«, a **może** właśnie nie wtajemniczeni, rozciągają wpływ tych dwóch prądów aż na sprawę pogłosek o zamachach, projektowanych, zamierzonych, czy też już w toku będących, ponieważ podobno sfery belwederskie upatrują stanowczo większe korzyści dla przyszłości państwowo-gospodarczej Polski w planach politycznych Paderewskiego. Prąd zaś przeciwny chce usunąć te potężne poparcie dla polityki premiera: pozyskać go siłą faktów dokonanych dla swej oryentacyi.

Sądzimy, że **zwycięży** zdrowy instynkt narodowy, poprostu rozum chłopski.

Polska nie może nikomu oddawać się na wyłączne usługi.

I Francya i Ameryka **mają** wobec Rosyi **daleko** sięgające zamiary, **i** Francya i Ameryka chcą te zamiary urzeczywistnić za pomocą Polski. **Polska może być trzecią w tej spółce** na prawach **udziałowca, ale nie w roli służki.**

To chyba powinien pojąć p. Dmowski!

Zrozumiał to bowiem już dawno p. **Paderewski** swojem wyczuciem, które **nie zawodziło** go **dotąd.**

To przedewszystkiem rozumie niewątpliwie Belweder, który dał już dowody trafnego pojmowania spraw najdonioślejszej wagi.

Panu **Krupińskiemu** kończy się w tych dniach urlop, który **miał** być **wstępem** do „dobrze zasłużonej" emerytury, sądzimy więc, że p. **Krupiński** użyje tych kilku dni, **ażeby opróżnić pomieszkanie dla swojego następcy.**

Pomieszkania w Krakowie **nie potrzebuje** szukać, **nie sądzimy** bowiem, **ażeby** chciał **pozostać** w Krakowie **i tu** pędzić lata „**spoczynku**".

Ażeby **nie drażnić** opinii publicznej **powinien** p. **Krupiński** czemprędzej **opuścić** Kraków. Będziemy w pierwszym rzędzie bardzo z tego zadowoleni, gdyż „Przegląd" zostanie **uwolniony** wreszcie od **zajmowania się jego osobą.**

Będzie zadowolony ogół, dla którego p. **Krupiński** jest wcieleniem najgorszego austryackiego **bandytyzmu politycznego.**

Będą **zadowoleni urzędnicy policyi, którzy** z upragnieniem **czekają na jego ostateczne** ustąpienie.

Krupiński bowiem **forytował Rusinów, zajmujących** manipulacyjne posady, a był **wrogiem urzędników konceptowych,** którzy nim gardzili.

To też **Krupiński krzywdził ich jak mógł i gdzie** mógł, **a zwłaszcza w awansie.**

Krupiński poza sforą faworytów nie ma w **Krakowie nikogo, ktoby mu przychylność,** a choćby tylko **obojętność mógł okazać.**

Nikt go nie chce.

I jeżeli **Krupiński** liczy **jeszcze na odwołanie dymisyi, to przerachował się.**

Na taką prowokacyę Kraków stanowczo nie pozwoli.

Wie o tem z pewnością dr Gałecki i w swoim interesie nie zgodzi się na ratowanie „krwawego komisarza".

Niech **Krupiński** odejdzie, **nie czekając na wyświecenie.**

Z BOLĄCZEK PROWINCYONALNYCH.

Dziwna historya melasy w Przeworsku

Wiemy dobrze z własnego, zaiste gorzkiego doświadczenia, że prawie przez dwa miesiące miłościwa delegatura aprowizacyjna „nie mogła" wystarać się dla Krakowa o cukier. Dlaczego tego cukru nie otrzymywaliśmy, o tem możnaby napisać osobny rozdział pod tytułem „Pilność, uczciwość i energia naszych urzędów aprowizacyjnych". Ale o tem potem — przy sposobności. Tymczasem chodzi nam o pewien bardzo charakterystyczny i znamienny epizod z dziejów naszej mizeryi cukrowej.

Otóż między innemi przydział cukru dla Krakowa opóźniał się z tego powodu, że nasze wysokie władze postanowiły **nas** w ostatnich czasach, **w nagrodę za** wszystkie **nasze** poprzednie cierpienia, uraczyć **choć** raz cukrem białym. Ponieważ zaś nadeszła z Poznańskiego żółta **melasa**, odesłano ją do przerafinowania **do cukrowni w Przeworsku.**

Czekaliśmy na jej powrót, zresztą sami o tem nie wiedząc, dość długo, wreszcie **wróciła**, ale takasama żółta, jak i była.

Dlatego to na legitymacye **otrzymaliśmy** w lipcu dawkę cukru należną za — maj. Opóźnienie to nie jednak nie wpłynęło na oczyszczenie i wybielenie melassy, która odbyła sobie tylko tam i z powrotem interesującą podróż do Przeworska.

Dlaczego jednak ta podróż **pozostała bez rezultatu**, to osobna historya.

Dla przerafinowania cukru potrzebny był cukrowni w Przeworsku **węgiel** i ten **węgiel** istotnie jej przydzielono, nawet we wcale znacznej ilości. Ale cóż, kiedy ten artykuł stanowi taką rzadkość, poszukiwaną i cenioną, w okolicach Przeworska, że trudno go było poprostu w składach cukrowni **utrzymać.** Biegli finansiści miejscowi i okoliczni obliczyli, że sprzedając ten cukier **węgiel**, przydzielony po cenach maksymalnych, po cenach bieżących, przyjętych w okolicy Przeworska, można było na prostej sprzedaży samego węgla zarobić więcej, niż na całej rafinadzie cukru.

Cukier widocznie dowiedział się o tej pomyślnej dla siebie konjunkturze, bo **zniknął** i nie dał się użyć do rafinowania melasy.

Wobec tego cukrownia **Przeworska, własność ks.**

Poco wrócił „krwawy komisarz"?!

Czyżby niewyjaśniona sytuacya?! Dlaczego Krupiński zajął urzędowe mieszkanie? Trzeba uspokoić opinię publiczną. Wcielenie bandytyzmu austryackiego. Forytowanie Rusinów. Nikogo nie chce. Krwawy komisarz przerachował się.

Kraków, 21 lipca.

„Krwawy komisarz" przyjechał do Krakowa i zajął urzędowe pomieszkanie dyrektora policyi.

Lubomirskiego, przyjętego zobowiązania nie dotrzymała i melasę odesłała do Krakowa nie rafinowaną.

Ano widocznie książe pan uznał, żeśmy jeszcze nie godni jeść białego cukru.

Rząd warszawski a paskarstwo

Spadek waluty. — Niezdecydowane tępienie paskarstwa. — Osławione centrale. — Precz z biurem wywozu i przywozu. — Historye ze sokiem malinowym. — Znieść wszelkie ministerstwa aprowizacyjne.

Kraków, 21 lipca.

Żyjemy pod znakiem szalonej drożyzny.

Zastanówmy się nad przyczynami tej drożyzny.

Przyczyn jest wiele; zasadniczą przyczyną jest naturalnie spadek waluty, wywołany w y p a d k a m i p o l i t y c z n y m i. W związku z tą przyczyną powstała inna: sztuczne podbijanie cen, nadmierny zysk i t. d. jednem słowem: paskarstwo.

Jest ono n a j d r a s t y c z n i e j s z ą przyczyną obecnej drożyzny.

Czy u c h w y t n ą i u s u w a l n ą?

Dotychczasowe doświadczenie uczy, że ś r o d k i p r z e d s i ę b r a n e, a to pośrednio przez wydawanie taryf maksymalnych, przez zmonopolizowanie przez państwo najniezbędniejszych środków żywności i innych artykułów, lub bezpośrednio przez niezdecydowane tępienie paskarstwa zapomocą kar pieniężnych czy więzienia — nie wydały żadnego rezultatu.

Nasuwa się pytanie czy państwo polskie skorzystało z tego s m u t n e g o doświadczenia, czy rząd warszawski uczynił jakiś krok, którykolwiek choć w części zapobiegł dalszemu panoszeniu się paskarstwa.

Z ubolewaniem musimy stwierdzić, że jak dotąd, nic w tym kierunku nie zrobiono. Przeciwnie dotychczasowe zarządzenia rządu warszawskiego robią takie wrażenie, jak gdyby miały za zadanie podsycać parskarstwo .

Ponieważ system monopolowy, którego wyrazem były osławione centrale, okazał się zupełnie chybionym, należałoby zastosować coś całkiem przeciwnego:

wolny handel o ile możności w jak najszerszem znaczeniu tego słowa.

Tymczasem zatrzymano centrale, nadając im tylko inną nazwę: Ministerstwo aprowizacyi, rady aprowizacyjne i t. d.

Ponieważ paskarstwo wywołane zostało także brakiem n i e k t ó r y c h artykułów, więc należałoby przez odpowiednie uregulowanie stosunków handlowych, i przez rozumną politykę celną, ułatwić dowóz tych artykułów.

Tymczasem dla uregulowania stosunków handlowych utworzono — biura dla przywozu i wywozu przy ministerstwie handlu.

I to jest obecnie najaktualniejsza bolączka społeczna.

Biura wywozu i przywozu dają się dotkliwie wszystkim we znaki i kupcom uczciwym i konsumentom, tylko nie paskarzom.

Wygląda to tak, jakby między tymi urzędami a paskarzami istniała jakaś cicha spółka...

Dlaczego para butów męskich kosztuje w Wiedniu koron 60, nawet tuż za linią demarkacyjną w Morawskiej Ostrawie koron 100 (niestemplowanych), a w Krakowie koron 400 500, w Warszawie marek 300?

Bo nie można tych butów przywieźć do kraju.

A kto na tem korzysta? — paskarze!!

Pewnemu kupcowi w Krakowie zaoferowano masło duńskie, którego cena po opłaceniu wszystkich kosztów wyniosłaby 30 K., nawet może wobec hyperprodukcyi tego artykułu w Danii, t a n i e j.

Cóż z tego, kiedy —nie wolno sprowadzić masła... Można i było wolno, ale za to »wolno« łapówki wyniosłyby tyle, że masła nie opłaciłoby się sprowadzać.

Albo jak sobie wytłomaczyć taką rzecz, że ryż, który n. p. magistrat krakowski sprzedaje w sklepach miejskich po 11 koron, oferowano pewnemu kupcowi po 7 K. 50 hal. (z kosztami i zyskiem po 8 K. 50 hal.) ?

Znaną jest historya soku malinowego, który nie mogąc się dostać do Krakowa koleją, przyjechał »sobie« automobilem — tylko, że konsumenci tę podróż opłacić muszą ze swej kieszeni...

Na każdym kroku utrudnia się, zamiast ułatwiać stosunki handlowe.

Podania o przywóz, co do których odmowa nie mogłaby być uzasadnioną, załatwia się tak długo, że kupcy wolą raczej zrezygnować z przywozu, jak narażać się na niechybną stratę.

Wystarczy tych kilka faktów, które wołają, jeżeli już nie o p o m s t ę do nieba, to przynajmniej o jak najszybsze ZNIESIENIE WSZELKICH BIUR I MINISTERSTW APROWIZACYJNO-PASKARSKICH, A PRZYWRÓCENIE WOLNEGO HANDLU I O ROZUMNĄ POLITYKĘ CELNĄ.

Dr Gałecki pcha się na czołowe stanowisko...

Nieszczęsny likwidator.. — Niedołęstwo p. gener. delegata. — Raj dla notorycznych łapowników. — Jak tam z Witosem?! — Ludzi silnych, a nie karyerowiczów.

Kraków, 21 lipca.

Pismo lewicowe „Prawo Ludu“ w dłuższym artykule p. t.: „Nowa miotła — stare śmieci“, omawia „działalność“ p. Dra Gałeckiego na stanowisku generalnego delegata w Młopolsce.

„Prawo Ludu“ stwierdza, iż Dr Gałecki jest typowym austryackim biurokratą, który po upadku Austryi, jako l i k w i d a t o r z ramienia rządu polskiego popełnił we Wiedniu wiele nie dających się naprawić błędów. (W swoim czasie „Przegląd Poniedziałkowy“ pisał o tem wyczerpująco!)

Wreszcie przytaczamy tu d o s ł o w n i e ustęp rzeczonego artykułu, który ś w i e t n i e charakteryzuje p. dra Gałeckiego:

„Przyznać trzeba, iż delegatura jego jest szczytem niedołęstwa i zupełnego niezapanowania nad rozluźnionemi przez wojnę stosunkami w Galicyi.

Nie zdobył się p. Gałecki dotychczas ani w jednym wypadku, aby notorycznych łapowników albo indywidua szkodliwe, przez ludność znienawidzone usunąć.

W biurach jego zalegają tysiące niezałatwionych podań, o najprostszą sprawę tygodniami nie można się doprosić, a poszczególni referenci, gdy do nich strony przychodzą z takiemi, czy innemi żądaniami, pytają: Przepraszam, a jak pan jest z Witosem?

Biada petentowi, jeżeli nie może się wykazać, iż jest „dobrze“ z Witosem lub przynajmniej z którymś z jego podskakiewiczów!

To też urzędnik, chociażby był notorycznym kanalią, jeżeli się deklaruje jako witosowiec, może kpić z ustaw, poleceń i rozporządzeń przełożonych, włos mu z głowy nie spadnie“.

A dalej

W dziedzinie aprowizacyi głód i nędza powiatów podgórskich przechodzą miarę dopuszczalnej lekkomyślności przeciętnego dygnitarza galicyjskiego i są najlepszym wskaźnikiem zupełnej nieudolności Gałeckiego.

A w końcu:

Pan Gałecki może być pożyteczny jako urzędnik ministeryalny, niechaj pilnuje przeto tego, co może zrobić z pożytkiem dla kraju, ale niech się nie pcha na czołowe stanowiska, do których stanowczo nie dorósł.

*

Końcową uwagę powtarzaliśmy już niejednokrotnie w „Przeglądzie Poniedziałkowym“. Wskazywaliśmy na ujemne strony działalności p. dra Gałeckiego, domagając się jego ustąpienia.

Polska potrzebuje silnych ludzi, a nie karyerowiczów, skarlałych w służbie zaborców.

Hakatysta Johann Bisanz

(Jeden z »kulturträgerów«. — Posługacz, kelner, milioner. — P. Johann Bisanz. — Jego przyjaciele. — Trzy dusze żandarmskie. — Denuncyace p. Johanna Bisanza. — Jak p. Bisanz chorował na wojsko. — Syn p. Bisanza. — Niech p. Bisanz wynosi się »nach draussen«).

Kraków, 21 lipca.

Jeden z licznych »kulturträgerów«, którzy przybywali do nas z t o b o ł k i e m na plecach, albo z gratami na wózku, ciągnionym przez psa, dorabiali się wśród nas majątku i pozostawali naszymi zakapturzonymi wrogami.

Mamy takich »kulturträgerów« także w Krakowie.

Oto jeden z nich:

Stopy o g r o m n e, jak mówiono niegdyś w wojsku austryackiem »Stiefel numero eins« — nogi słonia, na nich tułów w kształcie w i a d r a p i w a — kark jak u k a r y a t y d y — głowa duża, z twarzą p i w o s z a, a oczami lisa.

Był posługaczem, czy parobkiem, potem kelnerem, potem płatniczym, a wreszcie właścicielem kawiarni. Dorobił się majątku na kawiarni, a także na innych s p e k u l a c y a c h. Miał duży majątek przed w o j n ą, pomnożył go wielokrotnie podczas wojny.

Stał się milionerem.

Ulegał rozmaitym przemianom, ale hakatystą i wrogiem naszym był i jest do dzisiaj.

Synów kształcił w niemieckiej szkole pod Krakowem i wychował na wrogów Polski. A nasze pieniądze!

Stoi często na balkonie swojej kamienicy i spogląda na planty i dalej na miasto. Na obleśnej gębie maluje się radość i pewność siebie. »Er steht auf seines Daches Zinnen, und schauet mit vergnügten Sinnen...«

Oto tak wygląda pan Johann Bisanz.

»Miły« pan.

Osobisty przyjaciel rotmistrza byłej żandarmeryi austryackiej, Dümmla, osławionego pokożercy.

Niemniej osobisty przyjaciel porucznika byłej żandarmeryi austryackiej, Sandiga, który wyglądał nieco na operetkowego wyżła policyjnego, ale w rzeczywistości był »bluthundem«. My nie posiadamy wyrazu na nazwanie tego r o d z a j u zwierzat.

Był wreszcie osobistym przyjacielem porucznika żandarmeryi austryackiej Liebiga, który tworzył z poprzednimi zacną t r ó j k ę żandarmską.

Pan Johann Bisanz był naówczas właścicielem kawiarni Centralnej, a Dümmel, Sandig i Liebig byli jego stałymi gośćmi. Ale nie w kawiarni.

Pan Johann Bisanz podejmował tę znaczną trójkę w swoich p r y w a t n y c h apartamentach. Karmił ich i poił, urządzał wystawne przyjęcia, wielkie libacye, wesołe wycieczki.

Rozmawiali o r o z m a i t y c h rzeczach, zwłaszcza zaś o patryotycznych obowiązkach wobec Austryi i Prus. Wtedy pan Bisanz z ubolewaniem przemawiał, popijając szampanem:

— Nie mogę pojąć, jakim sposobem taki Ha... wykręca się od służby wojskowej.

Zacna trójka żandarmska, aczkolwiek p i j a n a, notowała to sobie w pamięci.

Gdy Dümmel, Sandig i Liebig wytrzeźwieli, postarali się natychmiast, ażeby zdenuncyowani przez pana Johanna Bisanza obywatele poszli do wojska, bez względu na swoją n i e z d o l n o ś ć do służby wojskowej. W ten sposób zadenuncyowani zostali p. K., znany przemysłowiec i p. St. St. i inni...

Ale przyszła pora, gdy nawet p. Johannowi groziła służba wojskowa. Ale wtedy p. Johann Bisanz zaczął chorować.

Schudł, pożółknął, osłabł, wyglądał jak człowiek, chory na suchoty.

Kto go l e c z y ł?

N i k t!

Przeciwnie — byli tacy, którzy mu taką chorobę »z r o b i l i«. Byli to trzej przyjaciele Dümmel, Sandig i Liebig.

Zacne dusze ż a n d a r m s k i e...

Podczas choroby p. Johanna Bisanz już nie rozbijał się po wycieczkach.

Pilnował porządku w swojej kawiarni, w której mieli miejsce zborne oficerowie pruscy i wogóle wszelakie prusactwo.

W kawiarni Johanna Bisanza mieli Prusacy swoją pocztę listową.

Albowiem p. Johann Bisanz jest nie tylko Niemcem, ale i Prusakiem.

I dlatego niedawno podczas rewii wojsk naszych na Błoniach syn jego nie raczył obnażyć głowy, gdy kapela grała hymn narodowy.

Dopiero sąsiedzi młodego pana Bisanza w y p e r s w a d o w a l i mu, że albo zdejmie dobrowolnie kapelusz, albo dostanie nauczkę.

I taki pan Johann Bisanz ma kawiarnię na plantach krakowskich. Dla inwalidów nie ma koncesyi, ale dostał ją hakatysta, Johann Bisanz.

Ale mamy już dosyć hakatystów. Niech pan Johann Bisanz zlikwiduje swój majątek i wyniesie się z Polski.

Gdzieś tam czekają na niego b r a t n i e dusze.

My teraz mamy chleb tylko dla swoich.

NA MARGINESIE.

Powtórzyła się legenda...

Znana jest legenda o wykupieniu ciała św. W o j c i e c h a od Prusaków na wagę złota. Legenda ta powtórzyła się obecnie w autentycznem, choć mocno zmodernizowanem wydaniu.

*

Prusacy zaaresztowali w Berlinie pewnego inżyniera Polaka, który wprawdzie nie nawracał Prusaków na wiarę katolicką, ale zdobywał w sposób bardzo dowcipny aeroplany niemieckie.

Mianowicie nakłaniał lotników niemieckich za umówioną sumę, do lotu na Poznań, gdzie lotnicy lądowali, oddawali aeroplany władzom polskim, a sami koleją wracali spokojnie do Berlina.

Rzecz się wydała i — jak wspomnieliśmy — Prusacy aresztowali pomysłowego inżyniera.

Osadzili go w Moabicie i zwołali sąd. Grozili karą śmierci. Rada Ludowa Poznańska wdrożyła rokowania o wypuszczenie dzielnego inżyniera.

Prusacy nie chcieli zrazu słyszeć o tem. Ale w końcu zgodzili się — żądając za inżyniera, na szczęście żywego jeszcze, 50 funtów cukru, 50 funtów słoniny i 50 funtów kaszy...

Transakcyi dokonano i tak powtórzyła się legenda.

(„Szczutek").

C. k. szlachcic von Banialuka

(Dwaj sławni ludzie: Bruchnalski Ritter von Larifari i Latacz Ritter von Banialuka. — Pan Latacz ostatni przychodzi do biura, ale za to pierwszy wychodzi. — Godzina przyjęć. — Strata czasu i trudu. — To nie banialuki).

Kraków, 21 lipca.

Pan **Latacz**, sekretarz magistratu krakowskiego, posiada już w Krakowie **pewną sławę**, podobnie jak we Lwowie pan **Bruchnalski**, krajowy inspektor szkół.

Obaj tę sławę zawdzięczają swoim aforyzmom, do pewnego stopnia nieśmiertelnym. Pan radca szkolny Bruchnalski onego czasu powiedział, że to **wszystko**, co mówi i pisze polskie ministerstwo wyznań i oświaty, jest »larylary«, gdyż ministerstwo to **nie zna c. k. austryackich rozporządzeń szkolnych.** (!!)

Zasię pan sekretarz magistratu **Latacz**, na posiedzeniu komitetu dla zwalczania lichwy, stając w obronie p. **Dziewońskiego**, kierownika miejskiego biura węglowego, nazwał zarzuty, podnoszone przeciw p. Dziewońskiemu, **»banialukami«. (!!)**

Gdyby istniała jeszcze Austrya, to prawdopodobnie pan inspektor **Bruchnalski**, przechodząc w zasłużony stan spoczynku, otrzymałby **c. k. szlachectwo z przydomkiem »von Larifari«.**

— A zasię pan sekretarz magistratu **Latacz** przy podobnej sposobności mógłby równie zostać **c. k. szlachcicem z przydomkiem »von Banialuka«.**

Na razie pan sekretarz magistratu **Latacz**, w przyszłości **»von Banialuka«**, jest kierownikiem miejskiego Biura kart chlebowych, gdzie niestety są **same karty, ale niema chleba.**

Pan sekretarz i kierownik Biura oczywiście **urzęduje...**

Przychodzi do biura **ostatni**, ale za to wychodzi **pierwszy.**

Od tego jest kierownikiem.

Przychodzi oczywiście, **kiedy mu się podoba**, i odchodzi również, kiedy mu się podoba. Od tego jest naczelnikiem.

Pan sekretarz i kierownik i naczelnik ma podobno jakieś godziny urzędowania, czy posłuchań, czy audyencyj — **ale to są banialuki.**

Ludzie przychodzą do biura, ludzie, którzy nie mają czasu do stracenia, i **czekają bezskutecznie godzinę i więcej na p. Latacza**, który jeszcze do biura nie przyszedł, czy też już z niego wyszedł.

To nie banialuki.

To strata czasu i trudu dla ludzi, nieprzyzwyczajonych do takiego urzędowania.

Nie można **z urzędowania robić banialuk...**

Dygnitarze kłamią i łżą!

(Niebywały skandal. — Nowa gwiazda: p. Chołoniewski. — Prywatne przedsiębiorstwo. — Tajemnicze skórnicze interesa. — Kto kłamie. — P. Zawadzki czy Chodkiewicz?! — Swiński pasek. — Pomoc władz.

Kraków, 21 lipca.

Kiedy Wydział krajowy w r. 1917 opuścił Kraków, przenosząc się do Lwowa, pozostało w Krakowie kilkudziesięciu urzędników, zajętych w różnych ekspozyturach i przedsiębiorstwach Wydziału kraj.

Urzędnicy ci **założyli dla siebie konsum**, który wkrótce tak się rozwinął, że urządzono **osobne warsztaty szewskie.** O kierownictwo tymi warsztatami ubiegał się p. **Chołoniewski**, referent techniczny w Patronacie przemysłu i rękodzieł i istotnie je otrzymał.

Uzyskał on dla warsztatów od Wydziału krajowego **maszynę szewską**, skórę przydzielano warsztatowi w Biurze przemysłów skórniczych przy ul. Floryańskiej, w składach w Młynach Barucha i w konsumie sądowym.

W warsztacie zatrudniano 1 majstra i 4 czeladników.

Objąwszy kierownictwo, zaczął p. **Chołoniewski** przemieniać warsztaty konsumu w swoje prywatne przedsiębiorstwo, **nie składając** za czas swego kierownictwa **żadnych rachunków** i żądając za roboty szewskie dowolnych a wysokich cen (np. za zrobienie butów **przeszło 200 K!!**)

Wobec tego członkowie konsumu zaczęli się starać na własną rękę o skórę w Biurze przemysłów skórniczych; rzeczywiście **przydział skóry uzyskano.**

Przy pobieraniu skóry przy ul. Floryańskiej spotkał reprezentant konsumu p. **Chołoniewskiego**, który w rozmowie przyznał się otwarcie, że on **otrzymuje skórę o połowę taniej.**

Zaintrygowany tem ów członek konsumu zażądał, aby mu pokazano **odnośne pozycye** w księgach biura.

Przy badaniu ksiąg okazało się, że p. **Chołoniewski pobierał skórę w imieniu „warsztatów urzędniczych" za połowę ceny.** Reprezentant konsumu **żądał wyjaśnienia**, na jakiej podstawie **przyznano p. Chołoniewskiemu tak znaczną zniżkę.**

O wyjaśnienie tej sprawy polecono mu udać się do p. **radcy Zawadzkiego**, zastępcy szefa (p. Chodkiewicza) ekspozytury ministerstwa handlu i przemysłu przy Delegaturze. P. radca Zawadzki zainterpelowany, dlaczego podpisał podanie, na którem widniało nazwisko Chołoniewskiego w imieniu „warsztatów urzędniczych", odpowiadział dosłownie:

W czasie nieobecności Chodkiewicza (szefa ekspozytury) **podłożono mi jakieś kawałki, a ja podpisałem.**

Oburzenie swe na tego rodzaju tłómaczenie wyraził reprezentant konsumu w słowach:

To był chyba świński pasek!

Dla ostatecznego wyjaśnienia sprawy udał się on do szefa p. **Chodkiewicza**, pan ten jednakże w biurze przyjąć go nie chciał. Zmuszony zaś przyjąć go w domu i proszony o wyjaśnienie co do postępowania radcy **Zawadzkiego**, — oświadczył krótko:

— Zawadzki łże, kłamie!

Otrzymawszy tego rodzaju **„wyjaśnienie"** członek konsumu dał na razie za wygraną.

W sprawie tej jednakże wniesioną będzie **interpelacya** w Sejmie.

Oto krótkie przedstawienie faktów!

Że tak zdegenerowana jednostka, jak p. **Chołoniewski** dąży bezwzględnie w sposób legalny i nielegalny **do zrobienia majątku**, to można sobie wytłómaczyć, zbrodniarze bowiem zdarzają się w każdem społeczeństwie, ale że taki p. **Chołoniewski** znajduje w swem **nadużyciu pomoc władz, to już prawdziwy skandal.**

Dla uzupełnienia charakterystyki p. **Chołoniewskiego** dodać należy, że za czasów austryackich był p. **Chołoniewski zagorzałym austrofilem**, co się łatwo tłómaczy, gdyż **ożenił się z rodowitą Niemką.** Jakiego zaś majątku dorobił się p. Chołoniewski na „interesie" skórami, świadczy **willa nupiona** w ostatnich czasach przez p. Chołoniewkkiego w **Rabce.**

Zygzaki.

„Duch opery".

W gmachu im. Jul. Słowackiego przy placu św. Ducha zdają się pokutować jakieś duchy potępieńcze, jakieś złośliwe chochliki obsiadają każdą lepszą jednostkę, która z dobrym zamiarem próg tego gmachu przestąpił, a która ani się obejrzy, a już czuje, że zginęła w kręgu tańca błędnych ogników na moczarach zakulisów tego gmachu. Tak od szeregu lat grzęzną tam i padają jeden po drugim pełni zapału i entuzyaści sztuki dramatycznej.

Z chwilą rozpoczęcia sezonu operowego obudziły się duchy potępieńcze i chochliki, poznawszy niebezpieństwo, jakie zagroziło teatrowi z chwilą, kiedy publiczność odczuła zadowolenie z teatru w innej imprezie. I zaczął się taniec chochlików. Naraz w drugim tygodniu przedstawień w operach już ogranych, poczęło się coś psuć...

W trzecim akcie „Cyganeryi" zimowy krajobraz oświetlają nagle błyskawice; pod koniec pierwszego aktu „Madame Butterfly" księżyc wschodzi futurystycznie jakimiś kwadratami; w kulminacyjnym punkcie „Carmeny", kiedy cała widownia z zapartym tchem śledzi interesującą grę Łowczyńskiego, zasłaniającego wejście do areny, naraz maszynista lituje się nad Carmeną i usuwa jej przeszkodę, wyciągając dekoracyę do góry na kilka stóp, zaś publiczność wraca do równowagi — niespodzianie rozbawiona. Jestto przykre, że już po pierwszych na ogół dobrych, przedstawieniach opera objawia pewne znużenie, czy zniechęcenie, czy też może tylko — niedbalstwo, opieszałość lub dorywczość.

Polityka agrarna.

Znaczenie polityki reformy rolnej.

Uchwalenie reformy rolnej ma wielkie znaczenie polityczne, bo:

po 1-sze zapewnia i zabezpiecza przyszłość **bezrolnym i małorolnym**, a wogóle rozwój **gospodarstw włościańskich lub drobno-szlacheckich.** Warstwy odtąd spokojniejsze będą o swoje jutro, więc też staną się pewniejszymi, **a szczerszymi pracownikami Polski;**

po 2-gie uczyni szczerymi a gorliwymi patryotami, **a dzielnymi obywatelami tych**, którzy w brudzie, w nędzy i **w poniewierce służby** dworskiej żyli dotąd czuli się może pasierbami Polski, nie zaś Jej dziećmi rodzonymi i o Polskę mało dbali;

po 3-cie ta reforma rolna zjednała dla **Polski Białoruś i Litwę.** Lud tych narodów nie boi się dziś Polski, bo panów polskich nie będzie miał na swoim karku. Przeciwnie, widzi obecnie, że **Polska** i jemu zapewnia reformę rolną;

po 4-te **Mazury**, co przez wieki były pod Prusakiem i tylko w Niemcu widziały siłę, dziś widzą, że **z ręki Polski otrzymują dobrodziejstwo** rozparcelowania **wielkich obszarów ziemi z rąk niemieckich na swoją**, ludu korzyść. To zjednywa ich dla Polski, dzięki prusakom zapomnianej czasem Ojczyzny swojej, (Te Mazury zamieszkują dużą połać ziemi na zachód od Mławy, Chorzel i Myszyńca).

Co o Mazurach, należy powiedzieć o **Górnym Śląsku i o Śląsku Cieszyńskim.**

Reforma rolna — **to wielkie dzieło**, które Polsce i ludowi jej przyniesie wielkie korzyści.

ECHA SEZONU OPEROWEGO.

„Homunculus" teatralny

Wyrósł na bruku krakowskim nowy wielki człowiek teatralny.

Niech się schowa pan Mikucki.

Wyrósł tedy nowy wielki człowiek teatralny.

Jak grzyb po deszczu.

Nie!

Działo się inaczej.

Jakiś fakir z najbliższego wschodu — podobno z Kazimierza — usiadł w redakcyi »Gońca« i zaczął cebulastemi oczyma wpatrywać się w jeden punkt, w guzik elektryczny, czy dziurkę od klucza, czy samotny gwóźdź w ścianie.

Zaczęło mu się mroczyć w oczach i z mroku zaczął wyłaniać się »homunculus«, ale nie z powieści »Gońca«, tylko z bruku krakowskiego.

Był to malutki »homunculus«, ale jako pod wzrokiem indyjskiego fakira w przeciągu godziny z ziarnka wyrasta roślina, rozwija się i kwitnie, tak pod wzrokiem cebulastym fakira »gońcowego« wyrosnął w mgnieniu oka z karzełka wielki człowiek teatralny.....

Wyrosnął p. Raczyński.

Pan Raczyński był i jest muzykiem, daje lekcye muzyki, wykłada i pisze o muzyce, skomponował podobno operę, a w wolnych chwilach był nawet wiceprezesem miejskiej Straży obywatelskiej, rozbijał się jej samochodem i rozdzielał skonfiskowany przez nią tytoń.

Ale to nie była żadna karyera.

Pan Raczyński czekał na cudzą pracę i doczekał się.

Towarzystwo operowe daje przedstawienia w Krakowie. Impreza idzie pod każdym względem świetnie. Ponieważ kasa nie zawodzi, co z góry każdy bez trudu i ryzyka mógł przewidzieć, więc postarano się o znakomity zespół śpiewaków, o bardzo dobry chór, o wyborną wreszcie orkiestrę. Wszystko to są siły, o których powiada się, że »przedstawienie samo idzie«.

Duszą przedsiębiorstwa są pp.: dr Jendel, Ludwig, Tarnawski, Walewski, Rudnicki, Miler, Isakowicz i inni.

P. Raczyński jest... administratorem sezonu operowego.

Bajecznie wdzięczne zadanie, coś w rodzaju buchaltera u Morgana lub Rockefellera. Kasa przynosi tyle — wydatki wynoszą tyle — pozostałość wynosi tyle. A pozostałość nigdy nie zawodzi.

Ale to nie jest zasługą p. Raczyńskiego, lecz krzeseł i lóż, które przynoszą kwotę, z góry przewidzianą. Gdyby p. Mikucki znalazł się na miejscu p. Raczyńskiego, to stałby się w teatrze miejskim barankiem złotym, a nie »lwem ryczącym...«

Co prawda p. Raczyński ryczy, ale na swoją chwałę.

Opowiada, że od zimy ćwiczył orkiestrę. Czy tych członków jej, którzy przyjechali z Warszawy?

Czy tych miejscowych, którzy mogliby dawać lekcye p. Raczyńskiemu?

Precz z inspektoratem węglowym!

(Ciężkie zarzuty przeciwko p. Zachucie. — 50—60 tys. kor. miesięcznego „zarobku". — „P. komisarz" nadal urzęduje. — Korupcya. — Co robi dr Gałecki? — „Dziwny" kurs).

Kraków, 21 lipca.

W czasie pobytu zastępcy delegata ministerstwa aprowizacyi, p. dra Studzińskiego, w Tarnowie, wniósł p. Zygmunt Strohbinger, właściciel składu węgla, na ręce p. delegata w czasie posłuchania bardzo **ciężkie zarzuty** przeciwko kierownikowi **inspektoratu węglowego w Krakowie, p. Zachucie.**

P. Strohbinger spodziewał się, że zarzuty te, uczynione we formie tak kategorycznej, spowodują **natychmiastowe usunięcie p. Zachuty,** z zajmowanego stanowiska, albo, że **p. Zachuta,** czując się niewinnym(!!), pociągnie p. Strohbingera do odpowiedzialności za oszczerstwo.

A zarzuty były rzeczywiście **ciężkie;** twierdził mianowicie p. Strohbinger, że **p. Zachuta, prowadząc nielegalny handel węglem, zarabia miesięcznie 50—60 tysięcy koron.** Tymczasem **„p. komisarz"** pozostaje nadal na swem stanowisku; śledztwa przynajmniej dotąd przeciwko niemu **nie wytoczono (!!), ani też p. Zachuta na zarzuty nie zareagował.**

Wobec tego p. Strohbinger podaje te **fakta do publicznej wiadomości,** aby zmusić władze do **przedsięwzięcia odpowiednich kroków.**

* * *

Jak widać z powyższego faktu, **korupcya i zgnilizna** szerzy się w zastraszających rozmiarach **w administracyi polskiej.**

Niesłychanym wprost **skandalem** jest, że władzo kompetentne, a przedewszystkiem **generalny delegat, dr Gałecki, przechodzi nad tem i sprawami do porządku dziennego.**

Więc jak to?

Urzędnik może **popełniać szalbierstwa z krzywdą szerokich mas ludności i nie pociąga się go do odpowiedzialności?!**

Wszak nawet w osławionej **i zgangrenowanej** biurokratyzmem **Austryi,** gdyby podniesiono **publicznie** przeciwko jakiemuś urzędnikowi zarzuty już nie w kierunku oszustwa, ale chociażby **nadużycia** z racyi urzędowania, **takiego pana momentalnie by zawieszono w urzędowaniu aż** do chwili ukończenia śledztwa.

P. Gałecki atoli i jego podwładni urzędnicy są odmiennego zdania. I to jest **przyczyną anarchii, jaka szerzy się w łonie własnego społeczeństwa!**

Skandaliczna afera węglowa

(Pan Dziewoński jeszcze nie ustąpił. — Niechże to uczyni. — Przedewszystkiem niech ustąpi p. Zachuta. — Drzwi otwarte. — Groza katastrofy węglowej. — Precz z Zachutami! — Na co czekają tacy panowie?)

Kraków, 21 lipca.

Pan Dziewoński, kierownik miejskiego biura węglowego, miał ustąpić. Nie wiemy, czy p. Dziewoński nie chce pójść, czy też prezydyum nie chce go puścić, dosyć, że pan Dziewoński dotąd jest jeszcze **wszechmocnym włodarzem węgla magistrackiego. (!!)**

Otóż ludność ma dosyć tego włodarstwa i żąda, **ażeby pan Dziewoński ustąpił.**

Równocześnie i to z większą jeszcze stanowczością domaga się ogół, ażeby ustąpił p. Zachuta, kierownik inspektoratu węglowego.

Sądzimy, że p. Zachuta, widząc„ otwarte drzwi, sam opuści swój obecny urząd i nie będzie czekać, ażebyśmy pomogli do tego.

Nad miastem zawisła katastrofa węglowa. Za kilka miesięcy nadejdzie jesień i zima, a wtedy brak węgla, który w lecie jest mniej przykry, **stanie się katastrofą.**

Należy już dzisiaj **starać się o węgiel dla Krakowa.** Do tego potrzeba stanowczo innych ludzi, niż p. Zachuta.

Ludność nie będzie masowo marła z zimna dlatego, ażeby p. **Zachuta gospodarował dalej w inspektoracie węglowym.**

Ludność czeka na sanacyę w dziedzinie aprowizacyi. Czeka cierpliwie, ale gdy przebierze się miarka, wtedy **da sobie radę z rozmaitymi Zachutami.**

Czy na to czekają tacy panowie?!

Z TYGODNIA.

Kraków, 21 lipca.

Jaskrawe nadużycie.

Referent oddziału odbudowy kraju, budowniczy Krzyżanowski, oddał przebudowę gmachu dawnej szkoły przemysłowej i gmachu uniwersyteckiego przy **ulicy Gołębiej** za sumę **2 i pół miliona koron** budowniczemu p. Wyczyńskiemu **bez rozpisania licytacyi.**

Równie bez rozpisania licytacyi oddał roboty około rozszerzenia gmachu Akademii weterynaryi na sumę **1 i pół miliona koron** radcy m[ie]jskiemu, budowniczemu Romanowskiemu. **Jest to jaskrawe nadużycie na szkodę skarbu państwowego i ogółu przedsiębiorców budowlanych.**

Wolfstal.

Od dłuższego czasu bawi w Krakowie znany muzyk i kompozytor p. Wolfstal, który, jak wiadomo, nawet taikom — jest jednym z pierwszorzędnych kapelmistrzów w Polsce. Sławę swoją, jako kapelmistrz ugruntował p. Wolfstal we Lwowie, a znany jest również za granicą jak najpochlebniej.

Nasuwa się siłą rzeczy pytanie, pełne ubolewania, dlaczego nie pozyskano takiej pierwszorzędnej siły dla obecnego sezonu operowego w Krakowie.

Wszak p. Wolfstal rozporządza nietylko talentem wybitnym, ale także i rozległą wiedzą fachową i wysoką kulturą muzyczną.

Takich sił nie powinno się pozbywać Towarzystwo operowe, które właśnie powinno przedewszystkiem pamiętać o p. Wolfstalu.

„Szkoda z taką bidlom gadać".

Z kół obywatelskich naszego miasta otrzymujemy następujące pismo, które w dosłownem brzmieniu przytaczamy:

»Było to na Alei 3-go Maja.

Pp. Mendel i Brandel Gitel Pammowie (ul. Mikołajska l. 4) prowadzili sobie pewnego wieczora głośną rozmowę **w języku niemieckim** ze spotkanem tamże towarzystwem.

Niemile tem tknięty, że rozmowa ta z całą swobodą na dłuższą metę poczyna się rozwijać, zwróciłem temu towarzystwu dyskretną uwagę, że ze względu **na tłumnie przechadzającą się publiczność polską,** a głównie ze względu na licznie uwijających się naszych gości w mundurach francuskich, którym zapewne **nie jest miłą rzeczą słyszeć tu na** każdym kroku język naszych wspólnych wrogów — powinniby **zaniechać popisywania się ulubioną** niemczyzną publicznie, a zachować ją, już raczej jeżeli bez niej wyżyć nie zdałają, do 4 ścian swego domu.

Ta uwaga była poruszeniem gniazda os.

»Państwo« ci odpowiedzieli nasamprzód, iż my wszyscy (!!) **z nich po polsku rozumieją,** co się później **fałszem okazało,** ale na słowo powątpiewania puścili barwę i z nie wszystkim właściwą arogancyą poczęli wykrzykiwać, że będą mówić językiem, **jaki im się podoba** (!!), że nikt im w tym względzie **nie ma nic do rozkazywania, że oni tu jedzą nie polski, ale swój chleb,** że komu ich rozmowy słuchać niemiło, **niech się stąd wynosi** (!!) i t. p.

W końcu oburzony p. Mendel Pamm rzucił słowo, iż taka uwaga **jest prowokacyą(!!) a p. Brandel Gitel** krewka w temperamencie, rzekła jakby z pańskim gestem:

»E, chodźmy stąd, bo szkoda z taką bidlom gadać (!!)«

Mniejsza już o to, że p. Pammowej wypadnie raz jeszcze **przed sądowemi kratkami »z taką bidlom«** rozmawiać, ale godzi się, aby takie i tysiączne podobne zajścia, dostawały się **do publicznej wiadomości** i aby nasi sprzymierzeni goście też mogli sobie powoli wyrabiać sąd o pewnej kategoryi »polskich obywateli«, (!!) dla których nawet fakt, że stracili swych możnych opiekunów z Wiednia i Berlina, jeszcze **nie jest dostatecznym hamulcem zuchwałej arogancyi i germańskich wszechupodobań.«**

Może się na froncie przydadzą..

W oddziale prowiantowym szpitala okręgowego (garnizonowego) przy ul. Długiej w Krakowie »kierownikami są (!!) (a przynajmniej za nich się uważają) dwaj oficerowie: Jurowicz recte Zweig i niejaki Scharf.

Panowie ci starają się obsadzić wszystkie miejsca wyłącznie **„neutralnymi"** z krzywdą oczywiście Polaków!

A przecież właśnie w tym tak ważnym dziale, jakim jest prowiantura, powinno się zatrudniać tylko Polaków.

Jeżeli właściwa komenda nie wie, co zrobić z wymienionymi oficerami, to radzimy ich posłać **na front, tam może się przydadzą...**

System protekcyjny w uniw. konsumie.

Konsum uniwersytecki, z którego korzystać mają prócz profesorów i słuchaczy także służba uniwersytecka, przy rozdzielaniu artykułów kieruje się raczej względzikami aniżeli słusznością.

Tak było z rozdziałem **skóry na podeszwy i butów.** Stwierdzonem zostało, że niektórzy członkowie otrzymywali **do 1 kg skóry** podeszwowej, podczas gdy członkowie, rekrutujący się z pośród **służby nie mogli się doprosić o 30 dk.,** tj. ilości, potrzebnej na jedną parę butów.

Gotowe buty, których nie chciała wziąć służba sądowa, sprzedawał konsum służbie uniwersyteckiej **po 80 K, zarabiając przy tem po 15 K na parze.**

Hyeny...

Piszą nam:

»Byłoby bardzo pożądanem zwrócić uwagę **na małe sklepiki,** gdyż tam uczęszcza uboższa ludność i bywa przez niesumiennych sklepikarzy okradana.

To są ludzie z gminu, przeważnie ze wsi, którzy **za wszelką cenę chcą jaknajszybciej dorobić się majątku,** nie bacząc na to, że ogromnie krzywdzą ludność.

To są prawdziwe hyeny.

Takim jest **Radwański** z ulicy Siemiradzkiego, który ma już **kamienicę,** a przybył do Krakowa z tem, co miał na sobie; ten niemożliwie podnosi ceny. Trzeba dużo zepsuć wojennego papieru i atramentu ażeby napiętnować wszystkich tych paskarzy. Między innymi M. Wąsik z Krowoderskiej »zabawia« się paskarstwem.

W. Pocik z Krowoderskiej sprzedaje mydło, które

Fe — panie Raczyński, przecież własna chwalba śmierdzi.

P. Raczyńskiemu, mającemu dobry nos i nic od parady, spadł jakby z nieba chwalca w »Gońcu«. To już nie »własna« chwalba.

I cto pojawił się w »Gońcu« fejleton, napisany widocznie przez fakira cebulastego, który wychodował na prędce wielkiego p. Raczyńskiego. Dowiedzieliśmy się z niego, że p. Raczyński, to największy w Polsce »l'homme du theatre«.

Gdy p. Raczyński po trudach administracyjnych, płonącą łysinę chłodzi pod drzewami plant, z głowy jego wydobywają się jakieś węże natchnienia teatralnego, wobec których węże morskie można oddać do słoika ze spirytusem, jako zaś spirytus jest dzisiaj zbyt drogi — więc »do bani!«

Otrzymawszy patent na największego w Polsce »l'homme du theatre« pan Raczyński nie spoczął na laurach.

Dostał dalsze pochwały.

A więc pojawiło się w »Gońcu« sprawozdanie teatralne, napisane przez największego znawcę opery i teatru pośród gimnazyalnych profesorów, a »największego« profesora wśród dziennikarzy i sprawozdawców.

Przy tej sposobności autor sprawozdania bardzo usilnie starał się o to, ażeby siebie ośmieszyć!

Znanymi śpiewaków i śpiewaczki, jak p. Mokrzycką, Hendrichównę, p. Palewicza-Golejewskiego, p. Gruszczyńskiego, Łowczyńskiego i innych. Autor sprawozdania »gońcowego« nie poprzestał na odkrywaniu rozmaitych Ameryk, lecz puścił się na odkrywanie rzeczy jeszcze nie istniejących. Więc pasował na »mistrza nad mistrzami« p. Gruszczyńskiego, który »może« nim być, ale »jeszcze« nie jest. Gdzie wystarczają naturalne dary — tam p. Gruszczyński zdobywa żywiołowo oklaski, gdzie zaś trzeba szkoły i studyów, jest jeszcze niedoświadczony.

To sobie wypisywał naiwnie sprawozdawca, ażeby na ostatek ogłosić światu, że to wszystko zawdzięczamy p. Raczyńskiemu...

Panie sprawozdawco!

Wszak i naiwność ma swoją miarę.

Kto pana natchnął taką niebotycznią niedorzecznością?!

Przecież sezon operowy stworzyli i prowadzą inni ludzie.

Dlaczego o nich milczą dzienniki!?

Nie można publiczności częstować takiemi elukubracyami.

Inna jest miara zasług p. Raczyńskiego około bieżącego sezonu operowego.

A więc p. Raczyński jest administratorem przedsiębiorstwa operowego, które daje dochody z góry przewidziane. Inkasować — wypłacać — resztę wręczać, komu należy. Ależ to raj poprostu!

Ale czy na przykład nie mógłby p. Raczyński jako administrator zawiadomić publiczność naprzód, kto będzie każdego wieczora śpiewać?

Rzecz ta nie jest wcale obojętną dla publiczności, która pragnie wiedzieć, czy będzie słyszeć tego, czy tamtego ulubieńca. Dla p. Raczyńskiego widocznie to wszystko jedno.

Największym tylko »l'homme du theatre« jest on, pan Raczyński Bolesław.

Ale publiczność ma sąd całkiem odwrotny. Ona wie, że urodził się nie »l'homme du theatre«, lecz tylko »homunculus!«

u Rożnowskiego kosztuje 1 K, **po 5 K.**, a bułki miast **55 hal. po 60 hal.** Produkta sezonowe, jak borówki, **po 4 K;** wiele rzeczy, jak sól, ocet, soda, i inne towary urosły jak na drożdżach w wysokie ceny.

Także **w pasek** sklepikarze puszczają mleko, ser, masło i jaja.

Również **baczną uwagę** trzeba **zwrócić na kawiarnie i restauracye,** gdyż te **kochają się w pasku.**

Czyż to możliwe by kawa z sacharyną kosztowała **1 K. do 1 K 40 hal.**, albo kieliszek wódki **4 korony** (?!) a litr wina — barszczyku **16 koron.**

Krowa, radca Batko i Dziewoński...

Krowa pani Katarzyny Stanek, niedostatecznie pilnowana, weszła w ziemniaki **p. Batki,** radcy miejskiego, zamieszkałego w Zakrzówku i wyrządziła nieznaczną szkodę.

Nieszczęście chciało, że polowy gminny krowę zajął, a o zajęciu zawiadomił **p. Batkę, właściciela** pola i — **p. Dziewońskiego, urzędnika magistratu.**

Właścicielka nieostrożnej krowy **udała** się do p. Batki, aby krowę odzyskać.

P. Batko polecił krowę wydać, a co do odszkodowania, to o tem miała zadecydować komisya. Pan Batko pozwolił, a p. **Dziewoński sprzeciwił się.**

Dopiero gdy p. Stanek złożyła kaucyę w kwocie **300 koron,** zgodził się p. **Dziewoński,** którego ta cała sprawa właściwie **najmniej obchodzić mogła — na wydanie krowy.**

Nazajutrz, komisya, złożona z p. Batki i szewca Czubryta, oznaczyła wysokość odszkodowania, które pobrano z kaucyi, **będącej w ....** rękach p. **Dziewońskiego.** Że to były pewne ręce, świadczy to, że p. **Dziewoński, mimo** nalegań i próśb pani Stanek, dotychczas **reszty kaucyi nie oddał!**

Dotąd myśleliśmy, że p. Dziewoński tylko **»w węglu robi«,** tymczasem widzimy, że i w innych działach pracuje z zapałem...

Amerykańska karyera Olejczyka.

W uzupełnieniu artykułu, zamieszczonego w poprzednim numerze naszego pisma **w sprawie** »dyrektora« magazynów miejskich **Olejczyka** podajemy jego życiorys, niepozbawiony iście amerykańskiego zakroju.

Z zawodu był p. Olejczyk **organistą;** uprzykrzywszy sobie to zajęcie, został pan O. **dozorcą nad robotnikami w fabryce Zieleniewskiego,** a oddalony z tej posady, **objął podobną w fabryce Góreckiego.** Stamtąd został z powodu jakichś **malwersacyj napędzony,** poczem uzyskał »posadę« **dozorcy zamiataczy ulic w Zakładzie czyszczenia miasta Krakowa.**

Z tego stanowiska został drogą jakiegoś niezwykłego awansu podniesiony do godności **magazyniera względnie »dyrektora« miejskich magazynów żywnościowych przy placu Jabłonowskich.**

O gospodarce p. O. pisaliśmy **w** poprzednim numerze, obecnie dodajemy jeszcze kilka charakterystycznych faktów.

Ciekawe są mianowicie **bardzo częste włamania do magazynu, znikanie całych wozów mąki itd.** Niedawno zginęło z magazynu 4 **worki kawy.**

Mimo tego **wszystkiego pan Olejczyk** cieszy **się specyalną protekcyą panów radców miejskich i radców magistratu!!**

Sapienti satis!

Zwraca się uwagę agencyj prowincyonalnych, że »Przegląd Poniedziałkowy«, wychodzący o godz. 5 rano, jest jedynem najwcześniejszem pismem, wysyłanem w poniedziałek rannymi pociągami.

P. Maryan Niwicki dyrektorem poczty w Krakowie. Ze sfer pocztowych donoszą nam, że nastąpiło już definitywne zatwierdzenie p. Maryana Niwickiego dyrektorem głównego urzędu pocztowego w Krakowie. Wiadomość ta została przyjęta z wielkiem zadowoleniem, wszyscy bowiem, którzy się z nim spotykali podczas jego długoletniej pracy w tutejszym urzędzie, znachodzili u niego zawsze nadzwyczajną uprzejmość, wyrozumiałość we wszystkich sprawach i prawdziwie obywatelski sposób postępowania. Nominacyę tę przyjął także cały personal z niekłamaną radością. Obecny dyrektor jest nietylko wyrozumiałym i sprawiedliwym przełożonym, ale także prawdziwym opiekunem i niestrudzonym rzecznikiem u władz wyższych. To też na wieść o nominacyi cały personal spieszył złożyć życzenia swemu pierwszemu dyrektorowi w wolnej Polsce.

„Nasz słodki pan". Odnośnie do notatki p. t. „Nasz słodki pan" zamieszczonej w poprzednim numerze, otrzymaliśmy od p. A. Piaseckiego wyjaśnienie, że pan P. od kilku miesięcy w swej fabryce cukru białego nie używa, bo go nie posiada; że z powodu braku cukru sklep swój w Rynku głównym musiał zamknąć i że mimo tego utrzymuje i wypłaca cały swój personal fabryczny oraz sklepowy. Wyjaśnienie to tem chętniej zamieszczamy, że p. Piasecki zobowiązał się odstąpić gminie m. Krakowa 5 wagonów białego cukru z Czech za połowę ceny, o ile zabiegi p. P. w tym kierunku czynione odniosą skutek.

Jeszcze staropolska gościnność kamieniczników. Otrzymaliśmy od p. Sarneckiego zamieszkałego przy **ul. Konarskiego l. 27 „sprostowanie", w którem pan** S. zaprzecza faktom, **wpisanym w notatce** „Staropolska gościnność kamieniczników" w Nrze 22 naszego pisma. Nie będziemy tu zbijać poszczególnych punktów „sprostowania", zwłaszcza, że toż nie odpowiada wymogom ustawy; wystarczy, gdy nadmienimy, że nasza informatorka, **a** zarazem **poszkodowana,** pani Rozalia Fukas, **zjawiła się** w naszej redakcyi **z obandażowaną głową i śladami pobicia.** Dziwimy się tylko p. S., że **zamiast naprawić krzywdę, wyrządzoną** p. Fukas, **nasyła nam „sprostowanie na mocy** § 19" przez które tylko inne swe sprawki, o których dobrze poinformowani jesteśmy, na światło dzienne **wywołać** może.

Wysokie honorarya. Dochodzą nas wieści, że niektórzy lekarze bezwzględnie postępują sobie wobec klientów, żądając za swe zabiegi zbyt wysokich honoraryów. Przypuszczamy, że chodzi tu o jakiś sporadyczny wypadek, w którym lekarz zapomniał o swem powołaniu i godności. Nie obwiniamy też całego stanu lekarskiego, lecz tem silniej **musimy** piętnować jednostki, które przez swą **zachłanność** na cały stan lekarski niesławę ściągnąć mogą.

Chleb z karakonami. „Piekarnia Wiejska" **przy** ul. Krowoderskiej, której właścicielem jest Bernard **Armer,** sprzedaje stale **chleb z karakonami.** Naszemu informatorowi zdarzyło się to już **dwa razy;** kiedy zaś zwrócił uwagę **na** to właścicielowi, **tenże** oświadczył, że to **nic takiego** nadzwyczajnego, że to się wszędzie zdarzyć może(!!). Chleb, który jada p. Bernard **Armer** jest z pewnością bez **karakonów....**

W sprawie rzeczoznawców blacharskich komunikują nam: Z Krakowa odeszła do Sejmu w Warszawie petycya w sprawie sądowych rzeczoznawców blacharskich pp.: Butelskiego i Kuczyńskiego, którzy swojem postępowaniem wywołują zamięszanie w sądach i naruszenie zasad sprawiedliwości w wolnej Polsce. Petycya zapytuje, czy ludzie z taką opinią, jak B. i K. powinni mieć wolny wstęp **do świątyni** Sprawiedliwości i czy sądy powinny **wydawać wyroki** na podstawie ich... orzeczenia...

Pralnia „Tęcza" pobiera za pranie i czyszczenie sukien niesłychanie wysokie ceny. Niedawno policzono pewnej pani za najzwyklejsze wypranie pojedynczej sukni aż 30 koron. Właścicielowi widocznie zależy na tem, że zarobił w krótkim czasie miliony i w żądzy zbogacenia się kosztem swych klientów, zaczyna przebierać miarę.

Sztuka i muzyka.

Z teatru ludowego

„CIOTKA KAROLA".

„Kakofoniczną farsę" T. Brandona znamy już z naszej pierwszej sceny, gdzie graną była przed kilku laty w znakomitej obsadzie.

Sztuka nie może mieć pretensyi do doskonałości, sam węzeł farsy: przebranie się jednego ze studentów za ciocię — jest dość naiwny, wynikające stąd sytuacye są rzeczywiście **zabawne,** a szybka nadzwyczaj akcya podnosi walor sztuki jako farsy.

Sztuka graną była w teatrze powszechnym z całym właściwym jej **humorem.** Cośkolwiek za powolnem tempem pierwszych scenach ożywił p. **Jarmiński,** który swą świetną grą w roli fałszywej cioci z Brazylii — wywoływał na widowni ustawiczną wesołość. Za mało ruchliwym był p. **Zbucki,** jako szczęśliwy spadkobierca bogatej cioci. Trójki hultajskiej dopełnił z werwą p. **Kucharski.** Doskonałym w roli mocno spóźnionego konkurenta był p. **Ryszkowski.**

Z powodzeniem dostrajali się do reszty wykonawcy pp. **Korecki** i **Kolwas** (bardzo dobry stary sługa).

Role kobiece, nie dające zresztą pola do popisu, spoczywały w rękach pań: **Gzylewskiej, Czajkowskiej** (urocze pupilki), i **Zdańskiej.** **X. Y.**

Magistrat nakłada nowy haracz na robotnika i urzędnika.

Kraków, 21 lipca.

Rada miasta nosi się z zamiarem podwyższenia dotychczasowych cen biletów tramwajowych na 50 h, jak również **zniesienia wszelkich kart tramwajowych,** motywując swe stanowisko **koniecznością** podwyższenia płac dla **funkcyonaryuszów tramwajowych.** Wniosek ten ma także popierać krak. Rada Robotnicza, jak o tem doniósł w tych dniach „Naprzód".

Nim te wnioski wejdą przed właściwe forum tj. Radę m. do uchwalenia, należałoby tę sprawę szerzej omówić. **Pracownikom tramwaju należy się bezsprzecznie większe wynagrodzenie.** O tem nie ma potrzeby pisać, ale **żeby to się działo koniecznie kosztem ludzi niezamożnych i biednych, śmiemy w to wątpić.**

Jesteśmy za zniesieniem wszelkich wolnych kart jazdy, wydawanych różnego rodzaju ludziom bogatym, dygnitarzom miejskim itp. radcom, których stać na kupno choćby i „podwyższonego" biletu, ale stanowczo sprzeciwiamy się, by odbierano płatne karty szerokim rzeszom ludzi pracujących, bądź to fizycznie lub umysłowo.

Robotnik za kartę miesięczną, kosztującą 6 K jeździ cały miesiąc, spiesząc rano do pracy, do domu na obiad, z obiadu ponownie do warsztatu itd.

Całodzienna jazda kosztowała go 20 h., jednorazowa 5 h, obecnie **całodzienna jazda z uwzględnieniem** 2 tanich biletów po 30 h, **wynosiłaby K 1.60,** czyli o **K 1.40 dziennie drożej.**

Czy godzi się robotnika obarczać w dzisiejszych czasach tą kwotą, **nad tem niech się ich zastępcy dobrze zastanowią.**

Robotnika biedaka, **którego pozbawimy tej karty,** narazimy tylko, że zedrze więcej obuwia, że nie zje na czas i tak marnego obiadu, że się opóźni do pracy! Mówimy tu o tych biedakach, którzy zarabiają 15—20 koron dziennie, a nie o tych, którzy są z płac zadowoleni i mogą sobie bilet bez uszczerbku kupić!

A szeregi ludzi, pracujących umysłowo? Owe rzesze biednych urzędników państwowych i gminnych, nauczycieli i nauczycielek, biednych uczniów i uczenic, spieszących z krańca wielkiego Krakowa do urzędu, do szkół itd. **czy należy również płatnych kart pozbawiać?**

Czy urzędnik, rangą nie wysoki, może sobie pozwolić na wydatek 1 K dziennie na jazdę dla siebie, nie licząc żony i dzieci? Czy świetna komisya zdaje sobie sprawę z tego, jaka to krzywda? Czy urzędnik lub nauczyciel dostanie od swej władzy osobny dodatek na ten haracz, który najmniej wynosi 50 K miesięcznie.

Nie wiemy, na podstawie jakiejś statystyki pp. radcy z tak lekkiem sercem „kasują" karty „płatne". Nie wierzymy w to, żeby całem podwyżki jednym płac, potrzeba było, przy równoczesnem podwyższeniu cen jazdy znosić płatne karty. Jeżeli tego rodzaju kart jest dużo w obiegu — należy je ograniczyć do istotnie potrzebujących. Zresztą można taką kartę o 2 do 3 K podwyższyć, ale o jej zniesieniu nie może być mowy. **PP. Radcom, broniącym interesu ludzi pracujących polecamy tę sprawę gorąco!**

Drugi list obywatela z „pod Telegrafu"

(»Odsiadywanie« kary paskarzy. — »Sprawiedliwość«. — Paskarze a złodzieje. — Łapówki. — Szturchańca w bok. — »Dziękuję łaskawemu panu. — Czy to jest sprawiedliwość?!)

Kraków, 21 lipca.

Otrzymujemy następujące pismo, które w dosłownem brzmieniu umieszczamy:

Czytałem w »Przeglądzie Poniedziałkowym« artykuł »o obywatelu z pod Telegrafu« i mogę zaświadczyć iż autor tegoż artykułu w dobitnych słowach a prawdziwych piętnował wykroczenia dozorców i »odsiadywanie« kary paskarzy.

Ja napatrzyłem się dość tej »sprawiedliwości«.

Aresztowany przez policyanta za »uwieszanie się u tramwaju«, (gdyż ten był przepełniony a miałem pilny interes) osadzony zostałem pod Telegrafem. Mimo mego protestu **wpakowano mnie do celi** (przepraszam iż użyję tego wyrazu, gdyż w małej celi siedziało około 40-stu ludzi) i musiałem przesiedzieć 2 dni i noce.

Kogo tam nie było?: byli **strychowcy, wytrychowcy, kieszonkowcy, dziady i... paskarze.**

Tym się działo najlepiej.

Dwa razy dziennie **paskarzom i złodziejom donoszono czego dusza zapragła,** gdyż dozorcy mieli w tem **zysk,** bo brali od przynoszących **łapówkę.**

Mieli bułki, jaja, wino, papierosy, obiady i t. d. A ja spałem **pod pryczą,** spełniałem **najgorsze czynności** i raz na dzień dostałem polewki i kawałek więziennego »bartka«.

Paskarze za łapówkę dostawali **osobne cele, mieli pościel** (wszystko oprócz wolności) i po niedługim czasie »oczyszczeni« (za pieniądze) opuszczali więzienne progi.

Po odsiedzeniu zostałem wypuszczony, przedtem udałem się do t. zw. magazynu po pasek, pieniądze i czapkę. Tam na pożegnanie żem nie mógł w wielkim ogromie czapek i kapeluszy, znaleść mej czapki otrzymałem **porządnego szturchańca w bok,** gdy tymczasem złodziej z tej samej celi wypuszczony (chciał zdefraudować »tylko 3000 K), stały gość został **przywitany przez dozorcę,** wyszukał mu kapelusz, a dostawszy napiwek powiedział mu »**dziękuję łaskawemu panu**«; tak samo było z **nierządnicą złodziejką.** Ale ja ubogi lecz porządny traktowany jak ostatnie indywiduum!

Czy to jest sprawiedliwość?!

Czy trzeba być złodziejem i paskarzem, by lepiej być traktowanym?

Symbol magistrackiej aprowizacyi.

Trzecia kamienica Olejczyka. — Mania zbierania. — Chaos magistracki. — Kto kupował wsie i kamienice?! — Lewandowscy i Czyżewscy et consortes. — Altruiści. — Coś się psuje w państwie magistrackiem).

Kraków, 14 lipca.

W zeszłym numerze skrzywdziliśmy — co przyznajemy ze skruchą — pana **Olejczyka**, magazyniera w składzie aprowizacyjnym magistrackim na placu Jabłonowskich, pisząc, że ma dwie kamienice.

Istotnie, była to nieprawda, aczkolwiek tylko czasowa. Pan Olejczyk, czy Olearczyk, tymczasem kupił już **trzecią kamienicę**. Niniejszem naprawiamy, mimowolnie wyrządzoną mu krzywdę.

Ale któż to jest p. **Olejczyk?**

Skromny człowiek, mały człowiek, niepozorny człowiek. I skąd mu się wzięła taka mania zbierania nieruchomości? Tak mu nagle przyszła jakoś podczas wojny, bo przed wojną nie tylko nieruchomości, ale nawet ruchomości miał niewiele. Nie jest on w tem zresztą oryginalnym. Wielu ludzi podczas wojny, a zwłaszcza ludzi z magistratu, opanowała taka mania. Nazywa się to kolekcyonerstwo. Jeden z nich zbierał i zbiera kamienice, inny meble cenne i kosztowności, inny znowu folwarczki, a jeszcze inny poprostu pieniądze. Wśród ludzi magistrackich stało się to podczas wojny jakby rodzajem epidemii. I nie zajmowalibyśmy się zgoła małą figurką p. Olejczyka, gdyby nie był on właśnie wskaźnikiem tej epidemii i zarazem symbolem. Małym symbolem wielkiego **magistrackiego chaosu.**

Tacy właśnie, jak on, skromni, mali ludzie »trzęśli« magistratem w zakresie spraw aprowizacyjnych. Jakiś p. Olearczyk, jakiś tapicer, jakaś wdowa po kapelmistrzu, jakiś urzędniczyna manipulacyjny w wydziale aprowizacyjnym. Nie byli to wcale ludzie próżni, nie wysuwali się na pierwszy plan. Sławę traktowali słusznie, w myśl wskazań wieszcza, jako »oczy dym«. Cichutko załatwiali interesa, cichutko przez ich ręce przepływały strumienie aprowizacyi dla całego Krakowa i banknotów, z czego zawsze coś do nich przylgnąć musiało, cichutko odkładali pieniążki, cichutko kupowali wsie i kamienice. A panowie radcy magistraccy coś tam przytem podobno doradzali, ale nikt ich nie słuchał, a pan prezydent i panowie wiceprezydenci podpisywali — kwity, rachunki, zestawienia, wykazy magazynowe — wszystko na wiarę tych ludzi skromnych, którzy jednak wszystko wzięli na swoją głowę...

Była to, słowem, idylla.

Trwała przez pięć lat i nikt się nią głośno nie zajmował, choć wszyscy po cichu sarkali. Aż tu nareszcie przyszła ta niespodzianka. Przyszli ludzie niedelikatni, którzy się zapytali o rachunki z aprowizacyi miejskiej. I okazało się, że **rachunków tych za całe pięć lat niema**, ale za to **są kamienice panów Olejczyków**, czy tam **Lewandowskich, wsie pań Czyżowskich** i t. d.

Galerya zbieraczy...

Takich ludzi nam właśnie zawsze było potrzeba, a zawsze ich w Polsce brak było. Zapobiegliwych zbieraczy. To nie są żadne lekkomyślne koniki polne, to pracowite i skrzętne mrówki. Wojna ich na szczęście społeczeństwa polskiego wydobyła na powierzchnię i postawiła na nogi. Takich trzeba stawiać na świeczniku i pokazywać powszechności dla zbudowania i dobrego przykładu. Niech świecą i niech ludzie o nich pamiętają, gdy wreszcie sprawiedliwość wejdzie w swe prawa, bo przecież należy się im nagroda. Nietylko tym wielkim prezydentom i delegatom aprowizacyjnym, ale i tym maluczkim. Bo ich było sporo, tych maluczkich, i dla naszej sytości podczas wojny, dla naszego ubrania i obucia, dla całego naszego świetnego powodzenia, położyli oni takie same zasługi, co i ci wielcy.

Że p. Olejczyk, oprócz sumiennego zawiadywania magazynem, jeszcze niedawno sprzedawał w nim także spirytus do picia z kilku beczek na własny rachunek, że za wdową po kapelmistrzu stała, jako cisi wspólnicy, spółka kilku żydowskich kapitalistów — to wcale zasług tych skromnych ludzi, tych małych symbolów wielkiej panamy aprowizacyjnej krakowskiej, nie umniejsza. Przeciwnie, raczej je podnosi. Wskazuje bowiem, że byli to ludzie nietylko zapobiegliwi, ale i pomysłowi, nietylko skrzętni, ale i dobrzy organizatorzy, którzy potrafili większe grono szlachetnych altruistów zainteresować, sprawami naszej miejskiej aprowizacyi. Tacy ludzie niewątpliwie niepodległą Polskę dobrze »urządzą«, jak nas »urządzali« do tej pory.

Przeto pan **Olejczyk — symbol, zbieracz i aprowizator, niech żyje!**

Ludność Śląska domaga się przyłączenia do Polski.

Cieszyn. (PAT.). Wiadomość o konferencyi czesko-polskiej w Krakowie rozeszła się błyskawicznie po całym Śląsku, budząc różne uczucia i zapatrywania. Od czterech dni zjawiają się codziennie w prezydyum Rady narodowej liczne **deputacye z poza linii demarkacyjnej z błagalnemi prośbami o obronę ludności polskiej i polskiej ziemi.** Wczoraj przyjechała z Łazów i Orłowej deputacya **złożona ze 150 kobiet.** Członkinie deputacyi ze łzami w oczach prosiły posłów ks. Londzina i dra Kunickiego, aby nie dopuścili do oderwania polskiego ludu od macierzy Polski. Onegdaj odbyły się manifestacyjne zebrania w Skrzeczoniu przy Boguminie i w Trzyńcu. Zebrani jednomyślnie oświadczyli się przeciw wszelkim targom o wsie czy powiaty. Gdzie polski lud, tam Polska.

Z frontów bojowych.

Warszawa. (PAT) Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dnia 20 lipca: Front litewsko-białoruski: W okolicy na północny wschod od Wilejki i na odcinku Pierszoje—Radosławice walka trwa z niesłabnącą siłą w dalszym ciągu. Równocześnie zaatakował nieprzyjaciel nasze oddziały w puszczy Maliborskiej i na linii rzeki Uszy. **Bolszewicy otrzymują świeże posiłki. Zacięte walki w toku.**

Front poleski: Nasze przednie oddziały dochodzą do Turowa, leżącego na przedpolu naszych linij obronnych. Poza zwykłą działalnością wywiadowczą i walką artyleryi sytuacya bez zmiany. Na całej połaci między Prypecią a Uhorcią ludność zmęczona niesłychanym chaosem rządów bolszewickich, podczas których znikły elementarne pojęcia o własności i z powodu zaniku pociech religijnych, tłumnie się garnie do naszych do naszych wojsk, prosząc o **jakiekolwiek rządy i władzę.**

Front galicyjsko-wołyński: Przy oczyszczaniu przez nasze oddziały terenu na zachód od Zbrucza, ujęto jeszcze **1347** jeńców. W nasze ręce wpadł jeden samolot nieprzyjacielski. Zresztą bez zmiany.

Warszawa. (P. A. T.) Minister ochrony pracy i opieki społecznej p. **Iwanowski wniósł dymisyę** na ręce zastępcy prezesa ministrów Wojciechowskiego. Na wyrażone przez pana Wojciechowskiego życzenie minister Iwanowski będzie pełnił dotychczasowe obowiązki aż do mianowania następcy.

*

Warszawa (P. A. T.) Wczoraj odbył się w Belwederze **akt wręczenia** na uroczystej audyencyi **listów uwierzytelniających przez pierwszego nuncyusza papieskiego Msg. Achillesa Rattiego, arcybiskupa Lepantu.**

Orgie paskarstwa w Zakopanem

(Największy zdzierca. — Dzikiewicz. — Trójka hultajska. — Kto szerzy bolszewizm?! — Korsarze rozzuchwaleni. — Turyna — pijaczyna. — Dobrzy przyjaciele).

(Od naszego korespondenta).

Zakopane, 19 lipca.

Orgie paskarstwa w Zakopanem przybrały formy tak zastraszające, że ministeryum aprowizacyi widziało się zmuszone przedsiębrać pewne kroki.

Delegat tegoż ministeryum na Małopolskę dr Studziński przedsięwziął w ostatnim tygodniu **szereg rewizyi w tutejszych hotelach i pensyonatach**, których rezultatem był nakaz **przyaresztowania** największego zdziercy i lichwiarza zakopiańskiego **Władysława Dzikiewicza**, właściela **hotelu Morskie Oko.**

Indywidyum to bezwstydne w swych paskarskich zapędach, śmiało ustanowić w Morskiem Oku **cennik nie zatwierdzony przez komisarza klimatycznego**, wedle którego liczył swym ofiarom do **trzydziestu koron dziennie za pokoje w hotelu.**

Pozatem oczywiście lichwiarz **Dzikiewicz nie** opłaca zupełnie swego **personalu hotelowego**, tak, że ci ze swej strony **wymuszają na gościach niesłychane łapówki i napiwki**, zanim raczą oddać im jakiś wolny pokój.

Zdawałoby się, że przez nakaz aresztowania głównej **pijawki**, poskromi się tę zacną kompanię sezonowych paskarzy — gdyby nie mieli oni oparcia u miejscowych **skorumpowanych organów władz** bezpieczeństwa, a mianowicie u inspektora policyi Szymona Turyny i komendanta posterunku żandarmeryi, **Rusina, Iwana Habasa.**

Turyna ten znany **łapownik-pijaczyna**, dobrawszy sobie do pomocy **Habasa**, sprzeciwił się rozkazowi **aresztowania swego dobrego przyjaciela Dzikiewicza**, twierdząc, że ten jest chorym (!!) i **nie zniósłby przetransportowania do kryminału w Nowym Sączu.**

I było Zakopane świadkiem tego **niesłychanego skandalu**, że delegat do zwalczania lichwy, starosta Studziński, nakazuje aresztowanie zbrodniarza a pachołek policyjny Turyna z Habasem, sprowadzają na **własną rękę** osławionego tutejszego lekarza dra **Józefa Wieselmana** i na podstawie jego świadectwa, bardzo **podejrzanej wartości, odmawiają posłuszeństwa władzom przełożonym.**

A więc objaw **czystego bolszewizmu**, szerzonego przez ludzi pobierających pensye **za rzekome spełnianie** straży **bezpieczeństwa publicznego.**

Wstyd poprostu przyznać, że zostało przy tem co uchwaliła trójka, złożona z Turyny, Habasa i Wieselmana, bo Dzikiewicz **został w domu i po dziś dzień nie odstawiono go do więzienia.**

Że to ośmieliło i **rozzuchwaliło tutejszych korsarzy restauracyjnych i pensyonatowych**, można sobie łatwo wyobrazić.

Przegląd sportowy.

Kraków, 20 lipca 1919.

„Wisła"—„Cracovia" 3:1.

Przy sprzyjającej pogodzie, wobec przeszło 3000 widzów rozegrały nasze przodujące drużyny match, ogromnie interesujący i pouczający. Okazało się znowu, że wynik nie zawsze jest dokładnym wykładnikiem stosunku sił grających drużyn. „Cracovia", aczkolwiek miejscami słabsza, jednak przeważną część gry „gniotła" swego przeciwnika, i jedynie dzięki niezdecydowaniu swego napadu — brak w nim było jego najważniejszego filara, p. Kałuży — i dzięki pechowi, który ją przez cały czas gry prześladował, poniosła tak **dotkliwą klęskę.**

Najlepszą częścią Wisły był bramkarz i obrońcy. Starzy to i doświadczeni gracze, którzy wprost zadziwiali pewnością gry. Pomoc słabsza, napad bardzo dobrze kombinował, jednak przed bramką zawodził, dając za to pole do popisu solowym graczom.

U „Cracovii" najsłabszym był napad, który, jak już wspomniano, był zdeformowany brakiem p. Kałuży. P. Styczeń, jakkolwiek pilny bardzo, nie potrafił go zastąpić. Antek i Tadek zawiedli w zupełności, lepszym niż zwykle, był p. Mieluch. Pomoc była bez zarzutu. pan Cikowski najlepszym graczem na boisku. Backi i **bramkarz nieźli**, ale niepewni.

Grę rozpoczęła Cracovia pod słońce. Z początku gra otwarta, przenosi się pod bramkę Wisły i w 7 minutach strzela p. Styczeń pierwszą bramkę dla Cracovii. Bezpośrednio potem wyrównuje p. Kogut ślicznym strzałem, a w 15 minut udaje się p. Fehmanowi po przełamaniu linii obrony zrobić drugiego goala. Do pauzy zachowuje przewagę „Cracovia", szereg strzałów jej ataku idzie jednak obok bramki, lub też staje się łupem bramkarza.

Po pauzie widok podobny. Gra toczy się przeważnie pod bramką „Wisły", jednak bez żadnego skutku. W 25 minut zawinia obrońca „Cracovii" wolny rzut, blizko pola karnego, który p. Kogut skierowuje wprost do bramki i zyskuje w ten sposób 3. goala dla swych barw. Zmęczeni gracze wraz z przedenerwowaną publicznością oczekują z utęsknieniem końca gry.

Sędziował p. Wojakowski.

W sobotę rozegrała match „Makkabi" z „Cracovią" I B, zakończony 4:1 na korzyść ostatnich.

W Łodzi rozegrała tutejsza drużyna Ż. T. S. „Jutrzenka" match z tamtejszym Ż. K. S. Do tej pory

O czystość w łaźni „Rzymskiej". Otrzymaliśmy cały szereg zażaleń, że w łaźni „Rzymskiej", będącej własnością p. Suskiego, goście otrzymują niesłychanie brudne prześcieradła. Na uwagę gości z tego powodu, służba odpowiada lakonicznie: „Dajemy takie prześcieradła, jakie dostaliśmy". Otóż ze względów hygieny zarząd łaźni „Rzymskiej" ma obowiązek dawać gościom czyste prześcieradła w myśl przepisów koncesyi.

Kara śmierci za łapownictwo. „Prawo Ludu" pisze: „Jak nas poinformowano w źródłach dobrze poinformowanych, kara śmierci ma być w niedalekiej przyszłości stosowaną względem przestępców — urzędników wojskowych. Za poważniejsze przestępstwa służbowe, w rodzaju łapownictwa będzie wojskowym groził sąd polowy".

Sprzedaż bucików. Wydział walki z lichwą zawiadamia, że następujące firmy Kornberger Moritz (ul. Stradomska, 11), Fried Salomon (ul. Sienna, 4) i Markus Anisfeld (ul. Koletek) są obowiązane do sprzedawania bucików czarnych męskich szytych po 242 K, damskie czarne szyte po 264 K, damskie czarne kolkowane po 181 K 50 hal. Wszystkie te buciki zaopatrzone są pieczęcią urzędu walki z lichwą.

Ks. Lubomirski, bar. Battaglia i Mikołaj Krasucki.

Walne zgromadzenie. — Wspólna wieczerza... — Apel do członków. — Kto może pozostać? — Precz z Battaglią i Krasuckim.

Kraków, 21 lipca.

Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego z siedzibą stałą we Lwowie, a tymczasową w Krakowie, odbędzie swoje walne zgromadzenie w dniu 26 b. m. w Krakowie. Po zgromadzeniu ma się odbyć wspólna wieczerza członków Związku.

Życzymy Związkowi i wzywamy do tego jego członków, o których patryotyzmie nie wątpimy, ażeby gruntownie zreformowali zarząd i dyrekcyę towarzystwa, a będzie po temu sposobność przy wyborze prezesa, wiceprezesów i członków wydziału.

Prezes Lubomirski może zostać, ale z warunkiem, że mniej będzie się wdawać z „neutralnymi", p. Battaglia powinien sam zrzec się stanowiska dyrektora; nie czekając na podobną dymisyę jak z Centrali odbudowy kraju; poświęcić się urabianiu opinii publicznej za pomocą trustu dziennikarskiego krakowsko-warszawskiego, zaś ekspozyturę Związku w Warszawie należałoby powierzyć nie p. Mikołajowi Krasuckiemu, który w świecie przemysłowym nie ma sympatyi.

Aresztowanie lichwiarza hotelowego w Zakopanem

(Aresztowanie lichwiarza hotelowego w Zakopanem. — Orgia lichwiarska. — Dzikiewicz królem paskarzy. — Pasek hotelowy. — Cena pokoiku wynosi 36 koron za dobę. — Samowolny cennik. — Co będzie z Przanowskim i Karpowiczem?!).

(Od naszego korespondenta).

Zakopane 19 lipca.

Lichwa artykułów spożywczych w miastach prowincyonalnych a zwłaszcza w letniskach, kwitnie w najlepsze. Dziać się to stoli może tylko z powodu niedołęstwa władz powiatowych, które przez palce patrzą na te niesłychane nadużycia małomiasteczkowych paskarzy.

Ażeby położyć raz wreszcie tamę tej orgii lichwiarskiej — rozpoczął objazd letnisk dr Studziński (z Krakowa), który bada obecnie ceny hoteli, restauracyi i pensyonatów w Galicyi zachodniej i środkowej.

W ubiegłą niedzielę polecił p. Studziński w Zakopanem przyaresztować znanego lichwiarza hotelowego Dzikiewicza (»Morskie Oko«).

Ceny u tego paskarza dochodzą do 36 koron za jeden pokoik na dobę.

Cennik hotelowy nie był zatwierdzony przez komisarza klimatycznego Błockiego, który zabronił mu wedle swego samowolnego cennika zdzierać przyjezdnych.

Całe Zakopane liczy na to, że przymknięcie głównego zbrodniarza, wpłynie dodatnio i na innych, t. j. na takich łupisków, jak Przanowski i Karpowicz.

Przegląd sportowy.

Kraków, 21 lipca.

Ruch sportowy w Krakowie, mimo przeciwdziałania naszej, w sprawach sportowych zupełnie ogłupiałej Rady miejskiej, coraz bardziej się ożywia. Dzięki zabiegom poszczególnych klubów udało się sprowadzić do kraju niezbędne przybory sportowe. Korty tenisowe AZS w Parku krakowskim, w Sokole i w parku Jordana zaczynają się ożywiać. K. S. „Cracovia" doprowadza w pospiesznem tempie do porządku swoje cztery place tenisowe, które niedługo oddane zostaną do użytku publiczności. Jest więc nadzieja, że jeszcze w tym roku odbędzie się w Krakowie turniej tenisowy. Również i lekkoatleci zaczynają się budzić z długotrwałego letargu. K. S. „Makkabi" zapowiada na nowem swem boisku zawody lekkoatletyczne, niewątpliwie i Cracovia zabierze się energicznie do roboty i zgromadzi w swym parku całe rzesze lekkoatletów.

A lekką atletykę, jako podstawę wszystkich sportów, należy w pierwszym rzędzie uprawiać. Pamiętajmy, że obecnie po uzyskaniu wolności i samodzielności narodowej, posiadamy prawo, a także obowiązek występowania w igrzyskach olimpijskich i wielkich międzynarodowych zawodach. Najbliższa olimpiada w przyszłym roku, Najwyższy czas rozpoczęcia przygotowań. — Należy utworzyć narodowy komitet olimpijski i zabrać się do dzieła. Ale tymczasem niech wszystkie poszczególne kluby kultywują lekką atletykę, w której, zdaniem mojem, jedynie osiągnąć możemy poważniejsze wyniki na międzynarodowych zawodach.

Szwecya. W zawodach lekko atletycznych w Malmoe brali udział także lekkoatleci niemieccy, z których jedynie Rau odniósł zwycięstwo w biegu na 100 metrów w 10,8 sek.

4×100 sztafetę wygrała szwedzka drużyna w 49,9 sekundach.

Bieg na 1000 metr. wygrał Duńczyk Nielsen w 2 m. 41 sek.

S. C. Rapid we Wiedniu obchodził 20-lecie swojego istnienia tygodniem sportowym, w którym na pierwszy plan wybiły się zawody footballowe. W zawodach brały udział najlepsze drużyny austryackie, węgierskie i bawarskie. Rapid wyszedł z zawodów zwycięsko, jednakże najlepszą drużyną okazał się M. T. K. z Budapesztu, który pokazał grę, jakiej dawno we Wiedniu nie widziano.

T. S. Wisła w zawodach, rozegranych we Lwowie z tamtejszą „Pogonią" okazała się, mimo nierozegranego wyniku (2:2) lepszą drużyną od Pogoni. „Wisła" była przeważnie w przewadze, jedynie wskutek nieceInego strzelania i bardzo szczęśliwie grającego bramkarza „Pogoni", nie uzyskała lepszego wyniku.

Oświęcim. Dnia 6 lipca rozegrała tamtejsza „Soła" mecz footballowy z „Hakoah" z Bielska, z wynikiem 3:2 dla Soły. „Soła" pobiła w obecnym sezonie dwukrotnie silną drużynę „Czarnych" z Wadowic.

Należałoby „Sołę" zaprosić do Krakowa na zawody ze słabszą drużyną krakowską dla stwierdzenia poziomu gry drużyn prowincyonalnych i ożywienia ruchu sportowego z prowincyą.

W zawodach o puchar Wiednia odniósł zwycięstwo „Rapid", bijąc w rozgrywce swego najsilniejszego rywala „Sportklub", 3:0.

Londyn. „Princess of Wales Stakes" wygrał majora Asters'a „Buchan" pod I. Child'sem przed „Leandros'em".

W zawodach hippicznych (w skokach) w Paryżu zdobyli pierwsze miejsce Włosi przed Francuzami.

Lawn-tennis. Francuski szampionat pań w grze pojedynczej zdobyła niespodzianie Francuzka Mlle Lenglen, bijąc Angielkę Miss Rayan 6—4 i 7—5.

Szampionat w grze podwójnej panów wygrali F. L. Beseley i C. P. Dixon, bijąc Maxa Decugis i W. H. Laurentsa 6—3, 2—6, 4—6, 6—4, 6—3.

Humor i satyra.

WOŹNY, DMOWSKI i MNIEJSZOŚCI NARODOWE.

Rzecz się dzieje we Foreign Office w Londynie. Godziny urzędowe. Lloyd George przyjmuje.

— Mylordzie, jakaś deputacya.
— Jeśli to Chińczycy, to prowadź do sekretarza, jeśli Irlandczycy, to biegaj na policyę.
— Nie mylordzie, to przyszedł mister Dmowski.
— Dmowski?! To pogadaj ty z nim sam. Wystarczy.
— Yes, milordzie. Ale oprócz p. Dmowskiego jest także deputacya mniejszości narodowych z Polski.
— Mniejszości narodowych? W takim razie prosić, zaraz prosić.

Przed wydaniem Wilhelma.

W razie powieszenia Wilhelma pierwszy raz byłby na miejscu tyle razy na jego cześć wznoszony okrzyk: „Hoch!"

Wilhelm na szubienicy:
— Jak się teraz wszystko zmieniło! Dawniej miewały pomniki cokół od dołu, teraz mają od góry.

Wiadomo, że cesarzowi Napoleonowi towarzyszył na wyspie św. Heleny Polak Piątkowski. Cesarzowi Wilhelmowi w razie wygnania go mógłby towarzyszyć Polak Studnicki.

Wilhelm (zwiedzając po śmierci Walhalę):
— Ich möchte eigentlich den grossen Tor sehen.
Tor (uprzejmie):
— Majestät, Sie sind doch ein grösserer Thor.

(„Szczutek")

Inspektor stacyi klimatycznej w Zakopanem przesyła nam pismo, w którem zaznacza, że z całą energią ściga i tępi wszelki i w jakimkolwiek kierunku dostrzeżony wyzysk w restauracyach i hotelach. Ze swej strony polecamy opiece p. inspektora fiakrów zakopiańskich, którzy za jazdę z dworca na Krupówki każą sobie płacić K 30, zaś z Krupówek na Bystre K 50.

Redaktor i wydawca: Kazimierz Dąbrowski. Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.